OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 25 Lutego 1932 | Nr. 56

Opozycja demonstracyjnie opuściła Sejm

na czas omawiania ustaw o zgromadzeniach i ustroju szkolnictwa

BURZA W SEJMIE

Donieśliśmy w części nakładu o niezwykłej burzy na posiedzeniu Sejmu, jaka rozpętała się w późniejszych godzinach wieczorowych w związku z wnioskami o konfiskatach prasowych i nadużyciach wyborczych.

Podczas ostrego przemówienia p. Trąmpczyńskiego powstała wrzawa. Wśród okrzyków, bicia w pulpity, pos. Rybarski dał znak p. Trompczyńskiemu, by opuścił trybunę. Cała opozycja wraz z mniejszościami narodowemi opuściła salę posiedzeń.

W obecności jedynie posłów, reprezentujących Bezp. Blok, przyjęto rezolucję komisji, o przejście do porządku dziennego nad wnioskami opozycji o konfiskatach, a następnie o nadużyciach wyborczych.

POSIEDZENIE KLUBÓW OPOZYCYJNYCH

Po onegdajszych awanturach oczekiwano wczorajszego posiedzenia Sejmu z dużem zainteresowaniem. Wszystkie kluby opozycyjne odbyły przed południem posiedzenia celem zajęcia stanowiska wobec zarządzeń marszałka Sejmu. W kuluarach stało się wiadomem, iż wszystkie kluby opozycyjne uzgodniły tekst wniosku, który złożono na wczorajszem posiedzeniu Sejmu o wyrażenie votum nieufności marsz. Sejmu dr. Świtalskiemu.

PORZĄDEK, BEZPIECZEŃSTWO WOLNOŚĆ ZGROMADZEŃ

Na wstępie posiedzenia pos. Zdzisław Stroński (BB) referował rządowy projekt ustawy o zgromadzeniach. Mówca uważa, iż projekt obecny w swej tendencji przynosi znaczne ulgi w zakresie obowiązujących przepisów dla niektórych obszarów. Zkolei przechodzi do omówienia projektu i uważa, iż godzi on interes publiczny z prawami obywateli, dając władzom administracyjnym to co jest niezbędne dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa, zaś obywatelom najdalej posuniętą wolność zgromadzania się.

DEKLARACJA KLUBÓW OPOZYCJI

Na trybunę wchodzi pos. Róg (Str. Lud.) i składa imieniem swego klubu, PPS, Ch.D. i NPR deklarację, w której oświadcza, iż od chwili zebrania się obecnego Sejmu, powołanego do życia w drodze znanych „wyborów brzeskich" praca opozycji na terenie parlamentarnym była uniemożliwiona. Jeśli opozycja pozostała w Sejmie, uczyniła to w przekonaniu, iż obowiązkiem jej jest korzystać z jedynej jeszcze dostępnej trybuny wolnego słowa i uświadamiać masy chłopskie i robotnicze o istotnym stanie rzeczy. Próby pracy ustawodawczej opozycji okazały się bezowocne, wnioski były odrzucane. Dalej deklaracja oświadcza, iż ostatnio zgłoszone projekty ustaw o zgromadzeniach, ustroju szkolnictwa i samorządzie mają na celu ugruntowanie systemu dyktatury w Polsce. Wobec takiego stanu rzeczy na znak protestu wobec całego społeczeństwa opozycja opuszcza salę obrad podczas omawiania projektów ustaw o zgromadzeniach i ustroju szkolnictwa.

Zkolei ostro krytykował ustawę o zgromadzeniach pos. Winiarski (Kl. Nar.). Dyskusja trwa.

WNIOSEK NIEUFNOŚCI DLA MARSZAŁKA SEJMU

Zgłoszony wczoraj przez wszystkie kluby opozycyjne wniosek nieufności dla marsz. Sejmu, umotywowany jest tem, że obowiązkiem marsz. Sejmu jest czuwanie nad porządkiem i spokojem obrad, a obecny marszałek bezkarnie toleruje zachowanie się niektórych posłów z BB i wskazuje, że szczególny wyraz stronniczości marszałka ujawnił się na posiedzeniu z dnia 22 b. m.

W KOMISJI BUDŻETOWEJ

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej przyjęto rządowy projekt, zmieniający ustawę emerytalną z kilkoma poprawkami BB, uzgodnionemi z Rządem. Opozycja nie brała udziału w posiedzeniu.

W KOMISJI OŚWIATOWEJ

Na posiedzeniu komisji oświatowej toczyła się w dalszym ciągu szczegółowa dyskusja nad rządowym projektem o szkolnictwie prywatnem. M. inn. przemawiał wicemin. Pieracki, który polemizował z listem episkopatu w tej sprawie.

Dwie śmiertelne ofiary

drugiego starcia strajkujących górników z policją

Onegdaj doszło znów do krwawego zajścia, tym razem w „Czeladzi" w czasie wiecu, na którym przemawiała jedna z działaczek komunistycznych. Policja zaatakowana została przez uczestników wiecu gradem kamieni oraz kilkunastu strzałami rewolwerowemi. Gdy salwa ostrzegawcza w powietrze nie pomogła i strzały rewolwerowe nie ustawały, policja zmuszona była zrobić użytek z broni. Jeden z demonstrantów został zabity, jeden ciężko ranny. Nazwiska zabitego dotychczas nie stwierdzono. Ranny, jak się okazało, znany działacz komunistyczny Antoni Bartosik, przewieziony do szpitala zmarł.

W związku z zajściami policja dokonała szeregu aresztowań, m. in. agitatora komunistycznego z Dąbrowy Górniczej, S. Ojsiza.

Poseł Rożek, jak się okazuje, w pierwszych dniach strajku został dotkliwie poturbowany na wiecu i poważnie chorego przewieziono do Warszawy.

Wczorajszy dzień upłynął spokojnie. Czynne są tylko kopalnie prywatne.

Wczoraj przybył do Zagłębia Dąbrowskiego b. min. Moraczewski na zaproszenie Zw. związków zawodowych.

Armja japońska rozbita

Chińczycy szykują się do przeciwnatarcia

Otrzymane ostatnio wiadomości z terenu wojny na Dalekim Wschodzie wykazują coraz wyraźniej, iż Chińczycy nie tylko skutecznie opierają się atakom Japończyków, ale odnoszą szereg walnych zwycięstw.

Według doniesień ajencji Reutera w Szanghaju, po wczorajszej całodziennej bitwie wojska japońskie zostały rozbite i musiały cofnąć się od granic koncesji międzynarodowych pod Szanghajem.

Bitwa miała niezwykle krwawy przebieg. Po obu stronach padła olbrzymia liczba zabitych i rannych, których liczą na tysiące. Pole wyścigowe na przedmieściu Szanghaju, jak opisują korespondenci wojenni, pokryte jest całe trupami mężczyzn, dzieci i kobiet.

Na dzień dzisiejszy przewidziany jest generalny kontratak Chińczyków na pozycje japońskie.

Pociąg osobowy wpadł na drezynę

Jadący nią kolejarz ranny, żona zabita

ŁÓDŹ. (P.A.T.). Pod Wieluniem wydarzył się wczoraj wypadek, którego ofiarą padł dozorca przewozów kolejowych, Edward Podlasiak oraz żona jego, Anna. Mianowicie około godziny 10 wieczorem Podlasiakowie udali się drezyną do najbliższej stacji. W pewnej chwili wpadł na drezynę pociąg osobowy. Lokomotywa zdruzgotała drezynę, łamiąc Podlasiakowi obie ręce i nogi. Został on odwiezy do szpitala w Częstochowie. Żona jego zginęła na miejscu.

Przodownik policji strzelił do kolegi

poczem popełnił samobójstwo

Wczoraj o godz. 9,15 instruktor Powiatowej Policji Państwowej w Krosnie, przodownik Felicjan Bajko, dokonał zamachu morderczego na życie pracującego w Powiatowej Komendzie Policji Państw., w referacie gospodarczym przodownika J. Florki, którego wystrzałem z rewolweru zranił ciężko w lewą rękę, powodując złamanie kości, poczem wystrzałem w skroń pozbawił się życia. Powodem zamachu i samobójstwa były nie snaski na tle osobistem.

Strajk elektryczny

rozszerza się w całej Polsce

Z całej Polski napływają wiadomości, że odbiorcy elektryczności buntują się przeciw drożyźnie prądu. Za przykładem Piotrkowa, który pierwszy dał hasło walki i przestał korzystać z sieci elektrycznej, poszły inne miasta. Wczoraj zastrajkował Tomaszów Mazowiecki. Wszystkie wystawy i mieszkania były oświetlone naftą, gazem względnie świecami. Posiedzenie rady miejskiej odbyło się również przy świecach. Zastrajkowało także Radomsko. Wilno gotowe jest zaprzestać korzystania z prądu, jeśli cena nie zostanie obniżona. To samo zapowiedziano w Przemyślu, Kaliszu i Radomiu. Kupiectwo częstochowskie nie oświetla swych sklepów i szyldów światłem elektrycznem. W najbliższym czasie cała Częstochowa przystąpi do energiczniejszej akcji.

Trzy ofiary potwornych zbrodniarzy

Przed kilku dniami donieśliśmy o tragicznym wypadku, jaki zdarzył się w Brzezinie koło Skarżyska. Oto w nadbudówce szkoły powszechnej wybuchł pożar: w płomieniach spłonął nauczyciel Jellinek, jego żona i 12-letnia córeczka.

W związku z tą sprawą otrzymujemy informację, że Jellinek wraz z rodziną zginęli z rąk bandytów, którzy dla zatarcia śladów wznieciIi pożar.

Niewątpliwie śledztwo wyjaśni tę okropną tragedię.

SKRÓTY

Dr. Goebel jeden z przywódców partji narodowych socjalistów ogłosił wczoraj, iż Adolf Hitler zgłasza swą kandydaturę na prezydenta Rzeszy Niemieckiej.

—:o:—

Wczoraj o godz. 5,45 popoł. w Berre (Francja) dostrzeżono na wysokości 20 mtr. mały samolot, który w pewnym momencie stracił równowagę i spadł. Z pod rozbitego samolotu wydobyto pilota ze zdruzgotaną czaszką. Jak się okazało, jest to lotnik irlandzki L. Scally, który zamierzał dokonać lotu nad morzem Śródziemnem.

—:o:—

W Watykanie w bocznej klatce schodowej jednego z budynków znaleziono duże szczeliny. Komisja techniczna poleciła umocnienie ścian.

—:o:—

Do Londynu przybył ks. Lennert wnuk króla szwedzkiego, tu bowiem odbędzie się ślub księcia z córką architekta szwedzkiego. Król udzielił pozwolenia na ślub, pod warunkiem, że książę zrzeka się przywilejów królewskich.

Sowiety zgłosiły projekt rozbrojenia

Delegacja sowiecka złożyła w biurze konferencji rozbrojeniowej projekt rozbrojenia. Według tego projektu, państwa, mające siły zbrojne ponad 200 tys. ludzi, zmniejszają je do 100 tys. ludzi, państwa o mniejszej sile zbrojnej zmniejszają siły zbrojne proporcjonalnie. Podobnie propekt omawia (według sporządzonych tablic) rozbrojenie na morzu i w powietrzu.

Poza tem projekty rozbrojenia zgłosiło szereg innych państw.

Zamiecie i huragany na wschodzie Polski

Depesze ze wschodnich połaci Polski donoszą o gwałtownych zamieciach. W Wilnie śnieżyca zasypała tory, tak, że z trudem oczyszczono zagrożone odcinki pługami. Mimo to wiele pociągów przyszło ze znacznem opóźnieniem.

Pod Lwowem śnieg uniemożliwił komunikację autobusową.

W powiatach dziśnieńskim, mołodeczańskim i wołożyńskim śnieżyca wraz z silną wichurą poczyniły wiele szkód. Huragan powyrywał drzewa, słupy telegraficzne i pozrywał dachy z wielu domów.

Tablica pamiątkowa na Politechnice w Zurichu ku czci Prezydenta Narutowicza

GENEWA. (P.A.T.). W sobotę odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci prezydenta Narutowicza w auli Politechniki w Zurichu, w której prezydent Narutowicz był w ciągu wielu lat profesorem.

W uroczystości tej wziął udział min. Zaleski, który reprezentował P. Prezydenta Rzplitej Polskiej, gen. Burhardt - Bukacki, reprezentujący P. Marszałka Piłsudskiego.

Zaszczytna porażka

DETROIT. (Ameryka). Reprezentacyjna drużyna hokejowa Polski rozegrała mecz z zespołem „White Star", złożoną z samych Kanadyjczyków. Po równorzędnej grze, Polacy ulegli w stosunku 0:2. Jest to wynik b. zaszczytny dla naszych olimpijczyków.

GIEŁDA

Obroty małe. Dolar 8.87 i [illegible] czwarte

Strzały do teściowej

Por. Paszkowski skazany na pół roku twierdzy

Za strzały do teściowej odpowiadał wczoraj przed sądem wojskowym porucznik Bronisław Paszkowski, lat 31. Teściowę swą, p. Warpechowską, uważał za główną sprawczynię niesnasek małżeńskich i obwiniał, że zmusiła go w swoim czasie do poślubienia swojej córki. Na tem tle miał do teściowej największą urazę.

Ponadto p. Warpechowska lubiła wydziwiać, że inne żony oficerskie mają luksusowe auta i piękne futra, a jej córka nic. Na to porucznik odpowiadał:

— Cóż to, mam iść kraść?

Sam por. Paszkowski nie był bez grzechu. Jako ojciec nieślubnego dziecka, musiał płacić alimenty i o to też były często awantury. Usposobienia popędliwego i miękkiego charakteru, nie umiał opanować.

Kiedyindziej przywiózł dla córeczki śliwki, podarowane przez jakąś panią w pociągu, te ściowa krzyknęła, że to na pewno od „drugiej mamusi". Gdy eszcze posypały się po tem obelgi, zięć rzucił o ziemię talerzem z zupą. Teściowa wściekła się i z kawałkiem stłuczonego talerza skoczyła ku zięciowi.

Oficer sięgnął po rewolwer i trzykrotnie dał ognia. Kule ugodziły p. Warpechowską w policzek, raniąc bardzo ciężko.

Proces por. Paszkowskiego, odpowiadającego z wolnej stopy za usiłowanie zabójstwa teściowej, toczył się częściowo przy drzwiach zamkniętych. Bronił go adw. Szurlej.

Sąd skazał por. Paszkowskie go na pół roku twierdzy.

Trójka szopenfeldziarzy

i platynowy pierścień

Kwiat arystokracji złodziejskiej — trójka szopenfeldziarzy miała wczoraj nieprzyjemną przeprawę w sądzie okręgowym za pomysłową kradzież pierścionka z brylantem u jubilera p. Bączkowskiego.

Do sklepu weszły dwie wytwornie ubrane paniusie, prosząc o pokazanie droższej biżuterji. Jedna z klientek mówiła tylko po niemiecku, jakby nie znając polskiego i ta zabawiała rozmową właściciela, targując piękny pierścień. Druga siedziała na uboczu, milcząc. Zato, gdy wszedł do sklepu praktykant, milcząca dotychczas dama zaczęła się doń mizdrzyć, co zrobiło na jubilerze ujemne wrażenie. Para siedziała w sklepie z godzinę, nic jednak nie kupiła, grymasząc.

Razem z wychodzącemi damami „wyszedł" z magazynu wspaniały pierścień platynowy, wartości 2200 złotych. Jubiler w te pędy wysłał za paniusiami chłopca, który zwabił je do sklepu napowrót, pod pozorem, że cenę klejnotu obniżono. W sklepie czekała niespodzianka w postaci — granatowego munduru. Jedna z damulek, usłyszawszy, że posądzona jest o kradzież, narobiła piekła, szwargocząc dalej po niemiecku. Dopiero w areszcie przemówiła najczystszą polszczyzną.

Poza dwiema szopenfeldziarkami, Wandą Książek i Heleną Hajduk, aresztowano jeszcze autora planu kradzieży, Wacława Buczkowskiego i pasera Mieczysława Grzeszczuka.

Jako obrońcy stawali adwokaci Frenk, Gacki i Kenigsztajn.

Sąd zakończy dziś sprawę amatorów kosztowności.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z tajników arystokracji

— Może mi się go uda odnaleźć. Znam różne lokale w okolicach Whitechapel, „gdzie nasz brat" się schodzi. Jeżeli pan mi da parę szylingów na wydatki, to zaraz się tem zajmę. Ale co mam mu powiedzieć, jeżeli go znajdę? Może pan mi poda swój adres, a jego do pana przyślę.

Propozycja jego oczywiście nie była mi na rękę. O ile nieznajomy brał udział w morderstwie, to dowiedziawszy się, że go jakiś rzekomy krewny poszukuje, z pewnością domyśli się, że to podstęp i zniknie z horyzontu, to też bez chwili namysłu odpowiedziałem:

— Powiem panu całą prawdę. Mój krewny porzucił żonę i dzieci w Rosji i o ile dowie się, że się ktoś o niego dopytywał, to domyśli się prawdy i ukryje się, co w Londynie nie jest rzeczą zbyt trudną. Ale zróbmy tak, p. będzie odwiedzał lokale. Ja będę czekał na ulicy, a pan wejdzie do środka, i o ile go pan zobaczy, wyjdzie pan zpowrotem na ulicę i da mi znać. Jeżeli okaże się, że to ten sam, otrzyma pan odemnie za fatygę obiecane dwa funty.

Na moją propozycję umówiliśmy się na godzinę siódmą na kolei „Aldgate station". Punktualnie o umówionej porze przybyłem na miejsce. Z tyłu za mną znajdował się jeden z kolegów, którego wziąłem ze sobą, by mieć kogoś w razie potrzeby do pomocy. Zdaleka już zauważyłem mego znajomego z poselstwa. Z niecierpliwością rozglądał się na wszystkie strony. Widocznie obawiał się, że się rozmyśliłem i nie przyjdę, a tem samem straci obiecany mu zarobek. Ujrzawszy mnie, zdaleka przybiegł mi na spotkanie.

Udalimy się do dzielnicy „Whitechapel" gdzie zamieszkują przeważnie cudzoziemcy, przeważnie rosyjscy i polscy Żydzi, to też we wszystkich lokalach i kawiarniach słyszy się tylko żargon, lub język rosyjski i polski. Rozpoczęliśmy wędrówkę po różnych lokalach.

Jak było umówione, towarzysz mój wchodził do środka, ja zaś oczekiwałem na ulicy. Minęły dwie godziny i poszukiwanego się nie mogliśmy nigdzie znaleźć.

— Pójdziemy jeszcze na Hackney road, — odezwał się mój przewodnik. — Jest tam parę lokali, gdzie schodzą się Rosjanie. Może go tam znajdziemy.

Wsiedliśmy do autobusu i po paru minutach byliśmy już na miejscu. W pierwszych dwóch lokalach nie znaleźliśmy go, towarzysz mój wszedł do trzeciego znanego mi lokalu. Była to knajpa, gdzie schodził się element przestępczy, przeważnie cudzoziemcy. Bijatyki i rozprawy nożowe były tam na porządku dziennym i policja miała nielada pracę z poskromieniem awanturników. Towarzysz mój wszedł do środka. Po chwili powrócił.

— Nie wiem, co to jest — odezwał się.—Przysiągłbym, że to on, ale taki zmieniony. Przedewszystkiem bardzo ładnie ubrany, a przy tem niema już brody. Słyszałem, jak rozmawiał ze swym towarzyszem po rosyjsku i po głosie go również poznałem.

Dalszy ciąg nastąpi.

Echa kłótni małżeńskiej przed sądem

Anioł pokoju z trucizną

w osobie szwagierki

Że osoby obce nie powinny się wtrącać do spraw małżeńskich, choćby żyli małżonkowie jak pies z kotem, dowodzi proces młodego robotnika, Franciszka Piątkowskiego, oskarżonego o ciężkie zranienie szwagierki p. Matrackiej.

Piątkowski nie był najlepszym mężem. Mając złe otoczenie, często przepijał zarobki i wracał do domu do urżnięty i bez grosza przy duszy. Żona witała go wtedy grubszemi awanturami, czem tak obrzydziła życie niepoprawnemu alkoholikowi, że postanowił wynieść się i oferte złożyć innej kobiecie.

Wtedy na widownię wystąpiła p. Matracka, podejmując się pogodzenia zwaśnionych małżonków. Źle się wybrała, bo gdy tylko otworzyła usta, Piątkowski zerwał się, by wybić jej to z głowy. Użył do tego niebezpiecznego dla zdrowia ludzkiego narzędzia, bo — młotka. Szwagierka ciężko przyjęła ten wybryk.

Wczoraj na rozprawie Piątkowskiego, który sprowadzony z więzienia płakał jak małe dziecko na widok żony, jeden ze świadków zeznał, że tego dnia p. Matracka, przewidując, że jej perswazje mogą nie odnieść rezultatu, zaopatrzyła się w buteleczkę z trucizną, chcąc wypalić oczy Piątkowskiemu. Mówiła nawet o tem do sąsiadów.

Bronił adw. Maj.

Sąd skazał groźnego szwagra na 3 lata więzienia.

Wesoły Kącik

PIJANY NA POCZCIE



Człowiek pijany w każdej rzeczy widzi albo wroga, albo przyjaciela. Potrafi przez godzinę całować latarnię uliczną, potrafi również przez godzinę zawzięcie się z nią kłócić. Potrafi nisko się kłaniać stojącej samotnie miotle, ale potrafi również toczyć zawziętą walkę z niewinną marką pocztową.

Widziałem niedawno na poczcie taki obrazek.

Do okienka podszedł pijany i podsunął urzędnikowi pod nos kopertę.

— Marrreczkę na ten list, uważa pan...

Urzędnik wydał mu markę.

— Ile pła...cę, uważa pan?...

— 25 groszy.

Pijak wyprostował się groźnie.

— Mój kolega, Frrranuś, pięć grrroszy płacił...

— Na pański list trzeba 25.

— Psiakrrrew!... Wszędzie protekcja! Jak kto ma ip...plecy, to 5 groszy, a ja biedny 25... ip... bo żadnego ministrrra nie znam...

Wziął w jedną rękę kopertę, w drugą markę i zaczął ze wszystkich stron ją obśliniać. Kiedy nareszcie chciał ją przylepić do koperty, okazało się, że marki w palcach nie było. Została na języku.

Pijany mętnym wzrokiem rozejrzał się dookoła, jeszcze raz spojrzał na ręce i oblizał się.

— Ip... — czknął — połknąłem. 25 grrroszy kosztuje, a zupełnie smaku nie ma! Tfu! Wolę piwo... Tańsze i lepsze...

Chwiejnym krokiem podszedł znów do okienka i poprosił o drugą markę. Wtedy dopiero rozpoczęła się walka.

Marka tym razem zeszła z języka, ale w żaden sposób nie mogła trafić na właściwe miejsce na kopercie. Trzęsąca się ręka to ją ciągnęła na adres, to na nazwisko...

— Adrrres mi, chorrroba chce zakryć — mruczał pijak. — Czekaj, ja cie naucze...

Położył sobie markę na dłoni i zamachnął się, żeby ją „przyklapnąć" do koperty. Ale marka zsunęła się na ziemię. Pijany nachylił się, żeby ją podnieść, ale marka znikła. Przykleiła się widocznie do podeszwy.

— Wie psiakrrrew, że poczte zaraz zamykają — klął pijak — i w chchowanego się ze mną bawi! Czasy, psiakrrrew! Byle marka sobie klienta lekceważy!

Marka odkleiła się od podeszwy i znów znalazła się na podłodze. Pijak z trudem przyklęknął i raptownie nakrył ją dłonią.

— Mam cie, drrraniu! Teraz mi nie uciekniesz!

Podniósł się z przyklejoną do dłoni marką. Stojący obok młodzieniec pękał ze śmiechu.

— Czego się pan śmieje? — oburzył się pijak — że nieporządki na poczcie?... Masz pętaku!...

Z całej siły wyrżnął śmiejące się młodzieńca w twarz. Marka została na policzku uderzonego.

Młodzieniec, czerwony, jak burak, z przyklejoną do policzku marką, pobiegł do policjanta.

Pijany spojrzał na swoje ręce, potem rozejrzał się dookoła.

— Znów uciekła!... — sapnął.

— Poszła po policjanta — zamiał się ktoś ze stojących wpobliżu.

— Po policjanta? — obruszył się pijany. — Dobrze! Dobrze! 25 grroszy kosztuje, a taka świnia harrrda?! Sama ucieka... i po policjanta? Dobrze! Niech przyjdzie policjant! Zobaczym, kto ma racje, czy ja czy onal...

Napoleon Sądek.

CO MÓWI LUD?

DZIECIOM GROZI NIEBEZPIECZEŃSTWO W SZKOLE NA PRADZE.

Od grona czytelników otrzymujemy list tej treści:

„Na Pradze przy ul. Sierockiej 17, mieści się szkoła miejska. Pani kierowniczka tej szkoły poleciła zreperować schody na oddziale męskim, co groziło dzieciom niebezpieczeństwem kalectwa. Natomiast nie zreperowano schodów na oddziale żeńskim. Nad dziewczętami wisi ta sama groźba. Podpisów nie kreślimy, bo pani kierowniczka patrzyłaby na nasze dzieci niemile".

DYREKCJA CYRKU WYJAŚNIA.

W związku z naszą notatką o pokaleczeniu p. Marchwińskiego przez lamparta w zwierzyńcu cyrkowym, dyrekcja Cyrku Staniewskich wyjaśnia:

„P. Eugenjusz Marchwiński, jak to następnie zostało stwierdzone, przybył do Cyrku w stanie nietrzeźwym. Będąc w zwierzyńcu mimo napisów ostrzegawczych „nie drażnić zwierząt", mimo nawoływań ze strony służby i publiczności, by nie zbliżał się do klatki — oświadczył głośno, że „musi pogłaskać zwierzątka". Zamiar swój wprowadził w czyn przy klatce z lampartem: przechylił się za linkę, znajdującą się w odległości półtora metra od klatki i wsadził rękę przez pręty do wewnątrz, co skończyły się podrapaniem przez kota.

Ze strony Cyrku została okazana p. Marchwińskiemu doraźna pomoc. Przewieziono go do Pogotowia prywatnego, gdzie go lekarz opatrzył, stwierdzając zarazem, że pacjent znajdował się w stanie nietrzeźwym. Przebieg wypadku został protokólarnie stwierdzony przez szereg osób z pośród publiczności i policji"

Kryzys u szewców

Przeważnie nikogo nic to nie obchodzi,
że bliźni chodzi
bez butów,..
Bieda, stagnacja... więc od marabutów
(t. j. pustaków) modę zasięgamy
i dlatego bez butów chodzić zaczynamy.
— Ale marabuty,
czy inna filuty,
swoją drogą,
boso chodzić mogą.
To ich sprawa!...
Poco jednak boso chodzić ma Warszawa?..
— Że obywatela bose nogi chłodzą,
nasi zacni szewcy obok butów chodzą...

Servus.

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Utwory wiolonczel. 15.25 Skrzynka pocztowa. 16.20 Odczyt. 16.40 Piosenki w wyk. M. Foga i chóru Dana. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 „Mandżurja i mój pobyt w wojsku chińskiem". 17.35 Koncert popołudniowy. 18.50 Rozmaitości. 19.35 Utwory na ksylofonie. 20.00 Feljeton muzyczny z Wilna. 20.15 Muzyka lekka ze Lwowa. 21.00 Kwadrans literacki. 21.15 Koncert wieczorny. 23.00 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Norwin spojrzał na nią z takiem bolesnem oczekiwaniem, że wydawało się, jakby nim targały cierpienia najokrutniejsze. Ale bo też całe jego życie, całe jego istnienie zależało od słowa, które teraz padnie. Szeptał błagalnie:

— Niech pani dokończy... błagam panią... Czy zechce pani zostać moją żoną?

— Nie!

Rzekła to z gorączkowym pośpiechem, lękając się, aby w ostatniej chwili nie zabrakło jej siły do wypowiedzenia tego okrutnego słowa.

— Nie — powtórzyła, dysząc ciężko.

Błagał:

— Dlaczego? Niech choć wiem...

Spojrzała na obrączkę. Podążył za jej wzrokiem i... zrozumiał:

— Przeszłość? — szepnął.

— Tak.

— A jakaż piękna mogła być przyszłość...

— Wiem, ale nie wolno mi o niej myśleć. Muszę nadal żyć przeszłością. Namalował mi pan obraz szczęścia, na który wszakże nie wolno mi spoglądać. Oczy mojej duszy powinny widzieć zawsze i jedynie tylko Piotra. To też jego jedynie tylko widzą, leżącego nieruchomo w Wilczym Borze z ręką na morderczej ranie, a potem na wózku wieśniaczym, wiezionego do domu, wreszcie na łożu śmierci, u którego klęczałam, nie mając sił nawet uronić jednej łzy...

— Ależ... — usiłował przerwać potok jej słów.

— Proszę mi nie przerywać! — żachnęła się. — Błagam pana, niech pan już nic nie mówi — prosiła, drżąc, że znów straci władzę nad sobą. — Jeżeli pan mnie doprawdy kocha, niech pan mi pozwoli także rzec parę słów.

I zanim zdążył jej przeszkodzić, wyrzuciła ze siebie potok słów, któremi chciała zagłuszyć jego słowa i swój zew miłosny:

— Jestem dziś jeszcze bardziej związana z Piotrem, niż za jego życia. Tu, na tem samem miejscu, mówiłam niegdyś doktorowi Turskiemu i ojcu mojemu: „Piotr umarł, kochając jedynie tylko mnie. Mnie wzywał, wydając swoje ostatnie tchnienie. Mnie miał przed oczami, póki nie zamknął ich na wieki. W mojej żałobie ta jego miłość ku mnie pozostanie mi jedyną nadzieją i ostoją, jedynem ukojeniem rozpaczy i żałości". Te słowa mogę powtórzyć obecnie raz jeszcze przed panem. Są dziś jeszcze prawdą. Piotr umarł, kochając mnie nad życie. Jan mówi, że nie może sobie przypomnieć ostatnich słów Piotra, a ja choć ich nie słyszałam, mogłabym je powtórzyć dokładnie, bo były mówione do mnie. Mówiły o miłości ku mnie, miłości bez granic i zastrzeżeń, niezłomnej i jedynej. Śmierć uświęciła tylko tę jego miłość, czyniąc ją wieczną. Umarł z mojem imieniem na ustach, żegnając się ze mną w ostatniej chwili [illegible]... też taka śmierć, jak jego, nie jest rozłąką, nie jest zerwaniem więzów, lecz przeciwnie, zacieśnieniem ich. Takie więzy nie mogą być stargane uczuciem pięknem i wzniosłem, lecz tylko przyziemnem i grzesznem. Zerwać je byłoby wstydem, hańbą i poniżeniem. Wierność dla ludzi żywych jest obowiązkiem, wierność dla zmarłych, którzy nas kochali, jest wiarą, religją, nakazem Boskim...

— Nie wolno żyjącym dać się omamić przez duchy zmarłych! — zawołał Norwin.

— Niech pan nie bluźni! — skarciła go Marja i dodała: — Piotr dla mnie nie umarł, żyje nadal w mojem sercu. Obrączka, którą mi dał, pozostanie na moim palcu, jako widomy znak, że nasze więzy trwają. Jestem nadal jego, jak on był zawsze moim. Nigdy w życiu nie zdradził mnie nawet myślą, więc i ja tego nie uczynię, póki żyć będę. Moje życie upływać mi będzie nadal, jak dotychczas, przy boku ojca. Szczęście Jasia i Reni opromieniać je będzie swym złocistym blaskiem. Ale największą moją radością i podporą będzie świetlana świadomość, że byłam tak potężnie i tak wyłącznie kochana przez Piotra...

Rozpacz wykrzywiała tragiczne rysy Norwina. Ujrzała to i szepnęła:

— Wiem, że sprawiam panu ból. Proszę mi wybaczyć. Nikt bardziej ode mnie nie pragnie pańskiego szczęścia. Tyle panu zawdzięczam, a jednak ranię pana boleśnie...

— O, tak! Nie będę tego ukrywał! Tak bardzo panią kocham! Tem bardziej, że pani milczenie podczas moich słów dodawało mi coraz więcej otuchy i nadziei. Tem boleśniejsze jest dla mnie to nagłe rozczarowanie. Bo już widziałem nasze losy tak cudownie zespolone i tak mi już było błogo, tak błogo...

Umilkł na chwilę, poczem dodał z bezgraniczną żałością:

— A teraz wszystko przepadło... Zniknęło, jak sen jaki złoty...

Opuścił głowę, jak pod ogromnym ciężarem. Spoglądała na jego oblicze, wyrażające tyle cierpienia, że opanowała ją wielka litość, tak potężna, aż spazm ścisnął jej gardło. Drżała na myśl, że mogłaby ulec na widok jego rozpaczy, postanowiła więc, kryjąc twarz w dłoniach, uciec od tego widoku.

— Odchodzi pani? — zapytał Norwin drżącym głosem.

— Tak... Tak...

— Błagam panią, niech pani pozostanie tu jeszcze na chwilę. Proszę mnie nie zostawiać samego. Już nie będę panią błagał o nic więcej tylko o parę chwil obecności.

Lecz Marja nie zatrzymywała się nawet na chwilę, uciekając trwożnie od Norwina i wołając lękliwie:

— Muszę... Muszę odejść! Nie mogę dłużej z panem być... Nie wolno mi!...

— Więc już nie zdołam niczem więcej pani powstrzymać? Mam zostać sam, sam, jak w owe bezsenne noce, gdy snułem tak czarowny sen o szczęściu? O, proszę mnie nie zostawiać w tej samotności, gorszej, niż śmierć. Widzi pani, jaki jestem nieszczęśliwy. Czyż opuszczając mnie, nie zostawi mi pani choć jednego słówka otuchy, nadziei? Nie powie mi pani, że może kiedyś, po wielu, wielu latach, kiedy pani tylko zechce, może, jednak...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Mardek kochał Jadzię po dawnemu, nigdy nie przestawał jej kochać, był szczęśliwy, że widuje ją codziennie, ale te właśnie myśli, co Jadzię, zupełnie go ostatnio nie nawiedzały. Wyperswadował to sobie raz na zawsze. Uznał to za nieosiągalne dla siebie. Drżał przy tem na myśl, że najmniejsza jego próba w tym kierunku mogłaby zrazić Jadzię, jak niegdyś i przerwać ten tak dla niego miły obecny tryb życia.

Jadzię zaś opanowywał coraz silniej zmysłowy żar. Nie zdawała sobie nawet sprawy, jak silnie. A dręczył ją już teraz coraz nieznośniej.

Owładnął nią tak dalece, że dyktował jej postępowanie wbrew jej własnej woli. Zapragnęła nagle rozmowy z Mardkiem sam na sam... u siebie w domu.

Ponujący nad jej postępkami głos podszepnął jej, aby poprosić Mardka, jak zazwyczaj, aby tego wieczora przyszedł po nią. Gdy zaś Mardek przyszedł, oświadczyła mu:

— Jakoś się dziś niebardzo czuję. Głowa mnie boli. Chyba mam migrenę. Ale... niech pan nie odchodzi. Odpocznie pan u mnie pół godzinki, napije się pan herbaty...

Wkrótce herbata była już na stole.

— A może trochę rumu? — zapytała nagle, wcale sobie nie uprzytomniając, że przecież powtarza się niemal ze szczegółami scena u Mardka przed dziesięciu laty, z tą tylko różnicą, że tym razem stroną „wciągającą" była ona.

Mardek, nic nie podejrzewając, zgodził się chętnie na kieliszek rumu. Jadzia dolewała mu obficie. Nic nie podejrzewając, wychylił jeszcze parę.

Już mu trochę szumiało w głowie. Jadzia posadziła go obok siebie na otomanie. Zgasiła żyrandol, pozostawiając tylko światło stojącej nad otomaną lampy z seledynowym abażurem.

Gdy siedli obok siebie na kanapie, zapanowało długie milczenie. Mardek wogóle ostatnio był małomówny. Stale zasępiony i pochmurny, nie miał w sobie już nic z dawnego niefrasobliwego wesołka. Zbyt wiele ciosów życiowych już zniósł, aby to wszystko mogło przejść bez śladu.

Jadzia wzięła jego ręce w swe dłonie. Spojrzała na nie czule i szepnęła wreszcie:

— Oto te ręce, którym zawdzięczam życie. Ja — i moja córka. Gdyby nie one, zginęłabym marnie. A gdybym nawet ocalała sama, moje maleństwo nie uchroniłoby się od zguby...

Spojrzał na nią dość obojętnie i ze smutkiem. Nie odezwał się ani słowem.

Zagadnęła ponownie:

— Dlaczego pan właściwie ostatnio wciąż taki smutny?

— Bo nie mam powodu do radości...

— Dziwi mnie to trochę. Nie chcę bynajmniej panu wymawiać, ale przecież w szpitalu miał pan dobrą opiekę. Teraz ma pan pracę, którą pan, zdaje się, polubił. Stałe zajęcie, dach nad głową, zapewnione utrzymanie.

— Może rzeczywiście nie mam prawa do niezadowolenia. Iluż ludzi jest w położeniu gorszem! I czem byłbym bez pani? To też nie mogę powiedzieć, abym był niezadowolony, ale nie mogę też rzec, że jestem zadowolony.

— Czuję właśnie, że coś pana trapi — odezwała się Jadzia, nie wypuszczając jego dłoni ze swych rąk, — niech pan mi się zwierzy szczerze, może coś na to poradzimy?

— „W sercu pustka, w duszy żal...", jak czytałem w pewnej książce, pożyczonej od pielęgniarki szpitalnej. Zresztą, nie mówmy o tem. Nie chcę jątrzyć starych ran. Może czas je jednak jakoś zabliźni. Choć wątpię.

— Nie wolno tak upadać na duchu. Pan, co zawsze miał tyle hartu w obliczu największych niebezpieczeństw...

— Bo przyświecał im wzniosły cel. Ale już po wiedziałem: nie dotykajmy ran...

— Zależy, jak się dotyka... Niekiedy lekarz grzebie się w ranie, sprawiając chwilowy ból, poto wszakże tylko, aby ranę tem skuteczniej zaleczyć.

— Moje są nieuleczalne. Nigdy nie zaznam tego, co pragnę. Raczej: pragnąłem, bo już teraz straciłem nadzieję.

— Jakież to były pragnienia? Proszę, bardzo proszę być ze mną szczerym — nalegała, jakby tuląc się do niego pieszczotliwie.

Niechętnie odparł, zapalając się wszakże w miarę mówienia:

— Nic wielkiego. Marzyłem o tem, aby mieć to, co posiada wielu ludzi, olbrzymia większość, nawet najuboższych: własny kąt, żonę, dziecko. Wszystko choćby najskromniejsze, ale własne. Zapracowałbym się z radością dla tej mojej, choćby najmniejszej rodzinki. A nawzajem pragnąłbym od nich też bardzo niewiele: trochę serca. Serca, serca — oto czego mi brak, jak rybie wody... Ale cóż, nigdy nie miałem w życiu owego... łutu szczęścia. Omijało mnie zawsze starannie. Traktowało po macoszemu. Zostałem wyklęty ze społeczeństwa i z... serca. Widząc — słusznie czy niesłusznie — szczęście w pieniądzach, chciałem je zdobyć siłą — padłem w tej walce, napiętnowany mianem przestępcy. Widząc szczęście w miłości, a nie mogąc jej wzbudzić, chciałem ją zdobyć przemocą — i tem okrutniej zostałem odtrącony. Widocznie świat nie znosi gwałtu. Zapewne ma rację. Cierpię za swój błąd. Może i słusznie. Przyznaję to. Pogodziłem się z losem. Nie przyszło mi to łatwo. Ale żebym jeszcze miał przy tem wszystkiem być wesoły, to już zbyt wielkie wymaganie.

— A co, gdyby nagle po piekle więzienia i borykania się z losem, po czyśćcu pokuty za owe grzeszne gwałty, nastąpiło odkupienie? Nagroda za skruchę. Uszlachetniony przez ból i cierpienia, stanąłby pan znów w szeregu pełnoprawnych ludzi uczciwych. Szczęście, które było dla pana macochą, nabrałoby nagle ciepła macierzyńskiego. Samo garnęłoby się ku panu — mówiła z uniesieniem, lgnąc ku niemu nieświadomie całem ciałem, — umiałby je pan pochwycić w ramiona, mocno, mocno i już nie wypuszczać?...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Macieja.

Przepowiednie astrologiczne.

Kupiec, który się dziś przekona, że go żona zdradziła, zrobi świetny interes na płajcie. Ból zębów oznacza nieporozumienie z sublokat rką. Jeśli teściowa pożyczy ci pieniędzy, uważaj, byś nie skręcil karku.

Teatr miejski: „Ifigenja w Aulidzie"
Adria: „Monte Carlo"
Apollo: „Cham"
Bagatela; „Błękitny Dunaj".
Promień: „Katarzyna I."
Słońce: „Parada miłości"
Sztuka: „Igranie z miłością"
Swit: „Ludzie areny"
Uciecha: „Klątwa rodu Mandarynów"
Wanda: „Nad ranem"
Warszawa: „Motyl Brukowy"

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gram., 15.50 Muzyka płyt gramof., 16.20 Transm. odczytu z Warsz., 16.40 Muzyka płyt gram., 17,10 Odczyt z Warsz., 17.35 Transm. koncertu popołudniowego z Warsz., 18.50 Rozmait., komuni aty, 19.15 Muzyka płyt gram., 20.00 Transm. feljetonu muz. z Wilna, 20.15 Transm. muz. lekkiej ze Lwowa, 21.25 Transm. koncertu wiecz. z Warsz, 22.40 Wiadomości bież. 22.45 Odczyt w języku niem., 23.00 Retransmisje ze stacji zagran.

Dyżur aptek:

Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9. Kalwaryjska 27.

Wybuch pęcherza z wódką na weselu.

We wsi Aleksandrja odbywało się wesele jednej z zamożniejszych dziewcząt. Wódka lała się bawiono się ochoczo aż do momentu kiedy do drzwi zapukano z gromkim okrzykiem: Otworzyć! Rewizja! Zrobił się niesłychany tumult, do lokalu wkroczyli urzędnicy częstochnwskiego urzędu akcyz i monopoli, rozpoczynając rewizję. Wówczas jeden z uczestników wesela, Jan Zembik schwycił leżący na ławie duży pęcherz napełniony wódką, pochodzącą z własnego pędzenia i rzucił nim z całej siły o ziemię, jednocześnie podpalając płynącą ciecz papierosem. Na szczęście przytomni urzędnicy ogień stłumili, aresztując natychmiast podpalacza. Okazało się, że Zembik stał na czele małej fabryczki spirytusu która w tych okolicach dostarczała wszystkim chętnym swoich wyrobów. Ponadto zatrzymano Michała Klimzę, Jana Mżyka i Józefa Chwista.

Aresztowania.

Policja aresztowała Burtana Tadeusza (lat 27), bez zajęcia zamieszkały Spiska 1, Bednarczyka Witolda (lat 24) bez zajęcia zam. Ludwinowska 4 za sprzedaż pierścionków małowartościowych za złote.

Kreta Władysława, (lat 26), bez stałego miejsca zam., Józefa Wilkoszewskiego (lat 25). pomocnika szoferskiego zam. Krakowska 12 i Adama Sagana (lat 22), malarza zam. Agnieszki 1, przytrzymanych 22 bm. za kradzież jabłek i cytryn na szkodę nieustalonego narazie właściciela, ponadto za szereg drobnych przestępstw przytrzymano 12 osób.

Akademja ku czci Waszyngtona w Krakowie.

W poniedziałek 22 bm. odbyło się w sali Rady miejskiej w Krakowie uroczysta akademja ku czci Jerzego Waszyngtona w 200-lecie jego urodzin.

Salę szczelnie wypełniła publiczność z przedstawicielami władz i instytucyj kulturalnych na czele. Zauważyliśmy m. in. rektora U. J. ks. Michalskiego, prezesa Akademji Umiejętności prof. Kostaneckiego, prezydenta miasta Krakowa płk. Belinę Prażmowskiego z członkami prezydjum miasta, b. prezydenta Rollego, generała Łuczyńskiego, konsulów państw obcych, posłów krakowskich, wielu przedstawicieli świata nauki, literatury, dziennikarstwa i sztuki.

Na podjum widniał portret pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych i sztandary gwiaździste Ameryki Północnej.

Akademję zagaił wiceprezydent miasta dr. Klimecki, poczem orkiestra odegrała hymny narodowe amerykański i polski, których zebrani wysłuchali stojąc.

Następnie przemówił profesor U. J. dr. Roman Dyboski, ujmując w doskonałej charakterystyce postać i czyny Waszyngtona, wodza narodu, który poprowadził go do wolności i zorganizował kraj, stawiając go na drodze do świetnej przyszłości. Prof. Dybowski podał następnie krótki rys ideologicznego i czynnego braterstwa broni Polski i Ameryki, uświetnionego takiemi nazwiskami, jak Kościuszko i Pułaski. Na zakończenie mowca wzniósł okrzyk na cześć prez. Hovera.

Z kolei przemówił gen. Orlicz-Dreszer. Zajął się on bliżej stosunkiem broni i idei wolnościowej, jaki połączył nasz kraj przez naszych bohaterów narodowych. walczących na obu półkulach. z Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej. Przemówienie swe zakończył mówca okrzykiem ku uczczeniu pamięci Jerzego Waszyngtona.

Na zakończeniu tej podniosłej akademji orkiestra odegrała szopenowskiego poloneza.

Aresztowanie młodych komunistów w Krakowie.

Dnia 22 bm. o godz. 22, oficer W. P. przechodząc ul. Juljusza Lea uchwycił na gorącym uczynku dwóch młodych komunistów, którzy rozlepiali na murach domów odezwy komunistyczne nawołujące do podtrzymania i popierania strajku węglowego imieniem związku młodzieży komunistycznej, w osobach Bernarda Segała ur. w 1913 r., fryzjera, zam. Jakóba 3 i Samuela Juckera, ur. w 1912 r. robotnika zam. Kalwaryjska 36. Jeden z nich w chwili doprowadzania go pchnął danego oficera w przekonaniu iż tenże na śliskim chodniku się przewróci — to mu się jednak nie udało — gdyż zaatakowany oficer dobył rewolwer i do uciekającego oddał strzał, raniąc go w nogę. Jucker ranny, z przestrachu upadł na ziemię i nawet nie wiedząc o tem że został raniony, pozwolił się bez oporu wraz ze swym towarzyszem doprowadzić do III Komisarjatu, gdzie dopiero stwierdzono u niego postrzał w nogę. Obydwóch rozpoznano jako znanych działaczy komunistycznych.

Zabił rywala w miłości.

U jednego z gospodarzy we wsi Osowa w pow. radzyńskim, służyli dwaj parobcy: 22-letni Władysław Sidor i 19-letni Stanisław Matejczuk. Obaj zalecali się do pięknej córki gospodarza, która w ostatnim czasie poczęła wyróżniać Sidora, zażywającego opinji najlepszego tancerza w całej wsi. Na tem tle przychodziło ciągle do kłótni między dotychczasowymi serdecznymi kolegami. Ostatni spór zamienił się w bójkę, w czasie której Matejczuk dobył noża i błyskawicznym ruchem uderzył rywala w głowę. Sidor runął na ziemię, zalewając się krwią i zmarł przed przybyciem pomocy lekarskiej. Zabójca oddał się sam w ręce policji, która przekazała go sądowi.

Skazanie b. kasjera elektrowni miejskiej.

W poniedziałek odbyła się w sądzie okr. we Lwowie rozprawa karna przeciwko b. kasjerowi elektrowni miejskiej, Zdzisławowi Kulesze, oskarżonemu o sprzeniewierzenie 10.295 zł. Kulesza, pełniąc obowiązki kierownika w sprzedaży kart tramwajowych w czasie od kwietnia 1930 do stycznia br., przywłaszczył sobie gotówkę wpłaconą przez dyrekcję poczt, starostwo grodzkie, miejski zakład pogrzebowy, Izbę skarbową i intendenturę wojskową. Do winy przyznał się. Rozprawa zakończyła się skazaniem Kuleszy na 6 miesięcy z zawieszeniem na trzy lata. Zaznaczyć należy, że czynniki współodpowiedzialne za sprzeniewierzenie pokryły braki kasowe tak, że elektrownia szkody nie poniosła.

Zderzenie dwóch taksówek.

Słomkowski Kazimierz, szofer samochodu Kr. 6826, zam. w Krakowie Krzemionki 20, jadąc szybko i nieostrożnie ul. Florjańską na skrzyżowaniu św. Tomasza najechał na auto-dorożkę Nr. 141 prowadzoną przez Konrada Szafrańskiego zam. Tadeusza Kościuszki 18, przy której uszkodził wachlarz.

Samochód Słomkowskiego unieruchomiono i odebrano temuż prawo jazdy.

Tajemniczy trup przykuty do ściany.

We wsi Kuny gm. podbrzeżańskiej, wykryto przykute do ściany rozkładające się zwłoki ludzkie. Odkrycia tego dokonano gdy po śmierci Antoniego Parnusa, właściciela nieruchomości na którego terenie szczątki te znaleziono — przystąpiono do przeróbki piwnicy. Zwłoki znajdowały się w ciemnym, ogrodzonym drewnianą ścianą, kącie piwnicy.

Śledztwo ustaliło, iż są to zwłoki zaginionego przed kilku laty umysłowo-chorego syna gospodarza Antoniego Parnusa, 24-letniego Adama, którego ojciec zamknął w piwnicy i przykuł do ściany, gdzie też nieszczęśliwy syn zginął śmiercią głodową.

Oszukańcze werbowanie ochotników do Chin.

Wśród bezrobotnych w Piotrkowie grasował oszust, który legitymując się jakimiś niezrozumiałymi hieroglifami, mającymi stanowić cyrograf „cesarza chińskiego" (!!) opowiadał, że jest delegowany przez rząd chiński do werbowania ochotników do chińskiej armji. Oszust ten opowiadał niebywałe banialuki z tysiąca i jednej nocy o olbrzymich nagrodach, jakie przygotowuje rząd chiński dla ochotników z Polski. Tajemniczy osobnik sporządzał nawet listy nowozaciężnych wojaków. Dostanie się jednak do szeregów nowozarejestrowanych wymaga pewnej opłaty, którą w różnej wysokości od zainteresowanych wyłudzał „ambasador chiński". Za sprytnym tym kombinatorem śledzi policja.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie!

500 cetnarów węgla dla bezrobotnych.

Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla Spółka Akcyjna w Krakowie, zamiast ogłoszeń o zgonie swego długoletniego i zasłużonego Członka Rady Nadzorczej i Komitetu Wykonawczego, b. Wiceprezydenta M. Lwowa, błp. Dra Filipa Schleichera, przeznaczyły na rzecz bezrobotnych M. Lwowa, do dyspozycji miejscowego Komitetu 500 ctm. węgla.

W pogrzebie weźmie udział imieniem Rady Nadzorczej P. Wiceprezydent Ostrowski, a z ramienia zarządu Dr Włodek.

Okradziona przez służącą.

Rybicka Aniela zam. w Krakowie Wałowa 14, zgłosiła, że dnia 14 bm. matka jej Marja Wilczek, zam. Czysta 19 została okradziona przez swą służącą Rembis, która skradła bieliznę i garderobę wartości 256 zł. i zbiegła.

Włamywacz w potrzasku.

W ciągu dnia wczorajszego policja aresztowała Tadeusza Szpiratka (lat 26), robotnika zam. Gromadzka 29, za kradzież sklepową z włamaniem na szkodę Jakóba Schmalzbacha przy ul. Dietla 115 w nocy z 4 na 5 bm. Wspólnik jego Jakób Mazurek został wówczas raniony przez Posterunkowego PP. i ujęty.

Zamarzła na śmierć.

W Izbicy, pow. krasnostawskiego. Aniela Wójcik, wracając na wozie z drzewem z lasu, straciła orjentację, zeszła z wozu i szukała drogi. Następnego dnia znaleziono jej zwłoki, przysypane śniegiem.

Żona robotnika utopiła dzieci i podpaliła dom.

W miejscowości Heidhof w koło Schwerinu w Meklemburgji rozegrała się wczoraj straszna tragedja rodzinna. Podczas nieobecności męża, żona pewnego robotnika wrzuciła do studni dwoje swoich dzieci w wieku 9 i 3 lat. Dzieci utonęły. Później powróciła do mieszkania, oblała sprzęty naftą i podpaliła, a sama zbiegła w niewiadomym kierunku. Jest bardzo prawdopodobnem, że gdzieś w ustronnem miejscu popełniła samobójstwo. Motywy tego szaleńczego czynu nie są znane.

Są już fałszywe 10-cio i 20-groszówki.

Na terenie Łodzi pojawiły się fałszywe 10- i 20 groszówki niklowe. Falsyfikaty różnią się od prawdziwych mniejszą wagą. Pozatem posiadają odmienny od prawdziwych odcieni. Zdaje się, iż „kalkulacja" fałszerzy polega na „masowym obrocie", gdyż tak drobne monety, jak 10- i 20-groszówki, tylko w ten sposób mogą przynieść im jakąś korzyść.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm· 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2